

22 marca 2004 r., poniedziałek

Na obrzeżach Baryszcza, gdzie hałas samochodów nie był tak uciążliwy jak w centrum miasta, mieszkało małżeństwo Lebiodów. Mieli zielony domek jednorodzinny z ciemnobrązowym dachem oraz garaż, trawnik i ogródek. Byli jeszcze młodym małżeństwem i bardzo cieszyli się sobą.

Była godzina siódma dwadzieścia. Dorota i Mariusz Lebiodowie jedli śniadanie.

- O której wrócisz dziś z pracy? – spytała trzydziestoletnia Dorota.

- Jak zwykle zapominasz, że kończę po sześciu lekcjach – uśmiechnął się do żony trzydziestopięcioletni Mariusz, nauczyciel biologii w pobliskiej podstawówce i gimnazjum.

- No tak... A ja jak zwykle o dwudziestej.

- Kochanie, przecież jesteś właścicielką sklepu spożywczego i zawsze możesz sobie skrócić pracę.

- Skrócić zawsze mogę, ale kokosów nie zarabiamy, przez co to nie wchodzi w rachubę.

- Mało kto w tym kraju zarabia krocie. Kochanie – spojrział na zegarek – muszę już jechać do szkoły.

- Ja przynajmniej mam sklep pod nosem – uśmiechnęła się Dorota.

- No i dobrze, bo nie stać nas na drugi samochód – roześmiał się jej mąż.

Mariusz prowadził auto w złym nastroju. Niby wszystko w jego życiu się układało, jednak niedawna diagnoza lekarza brzmiała jak wyrok. Tak bardzo chciał mieć choć jedno dziecko, jednak okazał się bezpłodny. Czuł się winny i nie dawało mu to spokoju. W szkole udawał radosnego. Nikt nie wiedział, że nie może mieć dzieci poza żoną i jej rodzicami, i uznał, że tak będzie lepiej.

Dorota też bardzo pragnęła mieć dzieci. Przed tygodniem diagnoza o bezpłodności męża zwała ją z nóg. Starła się o tym nie myśleć i wypełniać swą pracę sumiennie, jednak ilekroć widziała klientki w ciąży lub z dziećmi, odczuwała bolesne ukłucie w sercu. Myślała często, że na świecie rodzi się dużo niechcianych dzieci, które kończą życie na

śmietnikach. Jej do szczęścia brakowało chociaż jednego bobasa, który wniósłby w jej małżeństwo wiele radości. To jednak nie było możliwe, a przynajmniej nie z Mariuszem.

Wróciwszy z pracy po dwudziestej, jedli kolację.

- Kochanie, jak ci minął dzień? – odezwał się pierwszy Mariusz.
- Jak zwykle – odparła Dorota – a tobie?
- Niby wszystko jest w porządku...

Dorota zamyśliła się.

- Kochanie, nie myśl o diagnozie lekarza – powiedziała czule.
- Nie chcę o tym rozmawiać – uciął szorstko. Wstał od stołu i poszedł do sypialni.

Dorota została sama z myślami. Niepotrzebnie poruszyła niewygodny temat. Domyślała się, jak ciężko musi być jej mężowi. Wstała i poszła do sypialni. Mariusz leżał na brzuchu i ukrywał twarz w poduszce. Dorota bez słowa położyła się obok i mocno go przytuliła.

27 marca 2004 r., sobota

Było wpół do dwudziestej drugiej. Dorota i Mariusz siedzieli w pokoju u jej rodziców, Zofii i Stefana Trzaskalskich.

- Kochani, jak sobie radzicie z tą diagnozą? – spytała matka Doroty.
- Mamo, nie chcemy o tym rozmawiać – odrzekł z niechęcią Mariusz.
- Przecież jesteśmy rodziną. Z kim o tym chcecie rozmawiać, jak nie z nami? – wtrącił się jego teść.
- Tato, daj spokój. To wszystko jest zbyt świeże. Musimy się z tym uporać sami - odparł Mariusz.
- No dobrze, jak chcecie – odpowiedziała lekko zawiedziona Zofia.
- Idę zapalić – zwrócił się do żony Mariusz.
- Ja też – zdecydował Stefan

Dorota i Zofia siedziały same w pokoju.

- Bardzo wam zależy na dziecku, prawda? – spytała z troską Zofia.
- Mamo, sama przecież wiesz, jak bardzo.

Zapanowało chwilowe milczenie.

- Tak sobie myślę... Skoro Mariusz jest bezpłodny, a ty chcesz zająć w

ciążę, to... no, zostaje wam adopcja albo...

- Albo co? – spytała z zainteresowaniem Dorota.

- Sztuczne zapłodnienie.

- Mariusz na pewno nie będzie chciał o tym słyszeć. Chce, żeby dziecko było w stu procentach jego. Od ponad tygodnia wie, że to niemożliwe i nie radzi sobie z tym.

- Kochanie, najważniejsze jest twoje wsparcie. Idź z nim gdzieś na kolację, pokaż mu, że jest dla ciebie w pełni atrakcyjnym partnerem. On nie może mieć wątpliwości, że nie jest dla ciebie gorszy, bo bezpłodny.

- Wiem, mamo. Staram się go wesprzeć. Nie pozwolę, żeby czuł się gorszy od innych mężczyzn.

29 marca 2004 r., poniedziałek

Lebiodowie siedzieli w dość dobrej restauracji w pobliżu swego domu.

- Kochanie, jak ci się tu podoba? – spytała z uśmiechem męża Dorota.

- Całkiem fajnie. W sumie głupio się czuję, że to nie ja cię zaprosiłem. Ale za rachunek zapłacę ją.

- Oj, kochanie, ja zapłacę. W końcu to ja cię zaprosiłam i to nie żadna ujmą, żebym płaciła za kolację z mężem.

Po chwili podeszła do nich kelnerka z zamówionymi daniami i życzyła im smacznego.

- Świetne tu mają jedzonko, naprawdę. Jeszcze tu nie jadłam, ale wygląda i pachnie wprost wybornie – z uciechą stwierdziła nad leżącym przed nią łososiem w sosie koperkowym.

- Kochanie, przy tobie wszystko by mi smakowało – odpowiedział wesoło, grzebiąc widelcem w swoim łososiu.

Rozmawiali o pięknej wiosennej pogodzie i cieszyli się, że zima już za nimi. Dorota patrzyła z radością na szczęśliwego męża, który wydawał się w tej chwili nie myśleć o niemożności zostania biologicznym ojcem. Za żadne skarby nie chciała poruszać tego tematu. Spędzali czas poza domem i mieli się bawić.

Do restauracji wszedł ojciec z dzieckiem na wózk. Postawił na chwi-

lę wózek tuż przy Mariuszu i ruszył w poszukiwaniu wolnego miejsca. Dziecko przypatrywało się Mariuszowi i uśmiechało się do niego. Mariusz starał się na nie nie patrzeć. Nagle niemowlę zaczęło wypowiadać „tata” w jego stronę. Twarz Mariusza stężała i cały jego dobry nastrój przysł. Dorota wyciągnęła dłoń i uściśniła rękę męża, bojąc się jego reakcji. Chwilę potem po wózek wrócił ojciec niemowlaka i wyszedł z restauracji.

- Cholera, czy ja muszę sobie o tym codziennie przypominać? – rzekł zły Mariusz.

- Kochanie, nie myśl o tym. Popatrz na mnie.

Mariusz spojrzął jej w oczy. Po chwili uspokoił się. Siedział dłuższą chwilę nic nie mówiąc.

- Przejdziemy się na spacer?

- Tak, chcę wyjść na świeże powietrze.

Wyszedszy z lokalu, przeszli się uliczką w stronę swojego domu.

- Kochanie, wiesz, że dla mnie jesteś stuprocentowym mężczyzną, prawda?

Westchnął.

- Staram się tak myśleć.

- Nie staraj się, tylko tak myśl. Nie jesteś niczemu winien. Wielu ludzi jest bezpłodnych. Możemy zaadoptować jakieś dziecko. Albo pójść do banku nasienia.

- Co!? Nie chcę, żebyś miała dziecko z obcym facetem! Nigdy się na to nie zgodzę, rozumiesz!?! – prawie krzyczał.

- Uspokój się, kochanie. Wrócimy do domu i odpoczniesz. Zawsze możemy zaadoptować dziecko.

Mariusz nic nie odpowiedział.

6 kwietnia 2004 r., wtorek

- Kochanie, dzwoniła Anka i zaprosiła mnie do siebie. Spędzimy bab-ski wieczór na pogaduchach – oznajmiła Dorota.

- Dzisiaj?

- Tak, pójdę do niej o dwudziestej pierwszej.

- Dobrze, baw się – powiedział spokojnie Mariusz.

- Mam nadzieję, że się wybawię za wszystkie czasy – rzekła, po czym poszła otworzyć sklep.

Mariusz cały czas wspominał swój pobyt z żoną w restauracji. Obce dziecko powiedziało do niego „tata”. Czuł się niezmiernie bezsilny i nieszczęśliwy, że nie będzie mieć swego dziecka. Nigdy nie zgodzi się na sztuczne zapłodnienie, ale myśl o adopcji zaczęła co raz częściej pojawiać się w jego umyśle. Skoro on nie może mieć dzieci, to jego żona też nie będzie rodzić. Postarają się o adopcję.

Dorota doszła do wniosku, że adopcja będzie dla nich najlepszym rozwiązaniem. Mariusz dość wyraźnie dał do zrozumienia, że nie zaakceptuje cudzego dziecka. Rozumiała go i nawet nie oskarżała o egoizm. Dla obojga sytuacja była nieznośna. Jeśli jednak dzięki nim jakieś dziecko będzie miało szczęśliwe dzieciństwo, to należało skorzystać z tej szansy.

- No, kochana, dawno się nie widziałyśmy! – rzekła Anna Korytowska, wpuszczając Dorotę do mieszkania położonego prawie w centrum Baryszcza.

- Witaj.

- Cieszę się, że przyszedłaś. Rozgość się. Herbaty, kawy?

- Kawy, jeśli można – odpowiedziała Dorota i weszła do kuchni.

- Opowiadaj, co tam u was, jakieś zmiany się szykują?

- Zmian żadnych, Mariusz ciągle uczy biologii, a ja prowadzę sklep.

- No to raczej nudno. Nie myśleliście o jakiejś zmianie?

- Jakiej?

- Wyjazd na urlop albo coś takiego?

- Nie myśleliśmy o tym.

- Macie już oboje przynajmniej trzydzieści lat. Może czas na dziecko?

- Słuchaj, to, że ty masz trójkę dzieci, to twoja sprawa, a to, że my nie mamy wcale, to nasza – oznajmiła zniecierpliwiona Dorota.

- Dobrze już, spokojnie, nie chciałam się wtrącać.

Rozmawiały na tematy kobiecego zdrowia, plotkowały, wymieniły się przepisami i zaśmiewały się ze swych starych przeżyć. Kiedy zegar

pokazał dwudziestą trzecią, Dorota stwierdziła:

- Muszę już iść, zasiedziałam się trochę.

- Uważaj na siebie i dzięki za wizytę.

- Nie ma za co. Pa!

Na dworze było ciemno. Gdzieniedzie w świetle ulicznych latarni lśniły kałuże. Wiał łagodny wiatr, a ulice były puste. Dorota postanowiła wrócić do domu piechotą. Już kiedyś w nocnym autobusie miała nieprzyjemne spotkanie z grupą pijanych mężczyzn i wolała tego uniknąć. Przechodziła przez park, kiedy nagle wydało jej się, że słyszy za sobą szelest. Obejrzała się lekko przestraszona i przyspieszyła kroku. Po chwili znów dobiegły ją podejrzane odgłosy. Do domu zostało jej pół kilometra, a park zdawał się nie kończyć. Dźwięki biegnącego za nią człowieka zmusiły ją do ucieczki. Człowiek ten był jednak szybszy. Przewrócił Dorotę i zmusił ją do leżenia na plecach.

- No i co, suko? Lubisz się przechadzać w parku po nocy? No to teraz czeka cię nagroda! – wysyczał śmierdzący papierosami mężczyzna w kominiarce.

Dorota zaczęła płakać i wrywać się napastnikowi, jednak był silniejszy. Widziała jego wilcze oczy; pod prawym miał pieprzyk. Przyłożył nóż do jej krtani.

- Jeszcze raz się spróbujesz wyrwać, to potnę twoją piękną twarz razem z szyją!

Przestała się ruszać, ciągle łkając. Mężczyzna rozerwał jej bluzkę i przywarł ustami do jej piersi. Minął moment, kiedy silnym ruchem rozerwał jej spodnie, a potem majtki...

Po kilkunastu minutach została sama. Bolała ją pochwa, a dodatkowo miała odruch wymiotny. Leżała bezsilna, bojąc się, że mężczyzna zaraz wróci. W pewnym momencie zadzwoniła jej komórka, na której ekranie wyświetliło się imię Mariusza. Dorocie było wszystko jedno. Jeśli miała zginać tej nocy, to trudno. Odebrała komórkę.

- Kochanie, gdzie ty się podziewasz, jest już dwudziesta trzecia trzydzieści! – zapytał z niepokojem Mariusz.

Zamiast odpowiedzi usłyszał jedynie szloch żony.

- Co się dzieje? Gdzie ty jesteś? – przestraszył się.
- Park... koło Ani.
- Przyjechać po ciebie?
- Tak...

Dziesięć minut później Mariusz znalazł swą żonę. Gdy tylko zobaczył jej rozerwane ubranie, już wiedział, co się stało.

- Kurwa mać! – krzyknął głośno.

Dorota leżała i ciągle płakała. Nie miała siły się podnieść

- Kochanie, spokojnie, już tu jestem. Dzwonię na policję i pogotowie.

Po wezwaniu pomocy Mariusz ukląkł przy żonie i płakał razem z nią. Nie mógł znieść faktu, że jakiś skurwysyn śmiał tknąć jego i tylko jego ukochaną Dorotę. Przykrył ją swą kurtką. Po dziesięciu minutach przyjechało pogotowie razem z policją. Dorota została przewieziona do najbliższego baryskiego szpitala.